

A N A L I Z Y I O P I N I E

W numerze letnim kwartalnika *Foreign Affairs* ukazał się artykuł pt. "Poland's Economic Reform" (Polska Reforma Gospodarcza) autorstwa Jeffreya Sachsa, 33-letniego profesora harwardzkiego, oraz Davida Liptona, amerykańskiego ekonomisty z dziedziny finansów międzynarodowych. Kwartalnik informuje też, że obaj są "doradcami Solidarności", a także "licznych rządów w Europie Wschodniej i Ameryce Łacińskiej". Szkoda, że nie są jeszcze doradcami licznych rządów afrykańskich, azjatyckich, jak też australijskiego i kanadyjskiego, bo wtedy obraz ich działalności wyglądałby jeszcze bardziej okazale, choć i bez tego jest niczego sobie.

O Dawidzie Liptonie słyszałem bardzo mało, ale o Jeffreju Sachsie wyjątkowo dużo, choć osobiście go nie znam, a na jego temat wypowiadałem się już parę razy na łamach *Horyzontów*. Wolę teraz oddać jednak głos Lawrence R. Kleinowi, filadelfijskiemu profesorowi i laureatowi Nagrody Nobla z dziedziny nauk ekonomicznych. W rozmowie z tygodnikiem *Życie Gospodarcze* powiedział on o Jeffreju Sachsie (Nr. 26.z 1 lipca br):

— *To fajny facet (śmiej), ale jest zbyt pewny siebie. Miał sukcesy w Boliwii... w zwalczaniu inflacji, lecz inne wskaźniki są znacznie gorsze, a o gospodarce można powiedzieć, że nie rozwija się...*

W innym miejscu prof. Klein mówi też, że "gospodarki nie należy przepuszczać przez wyżymaczkę, robiąc aluzję do rad Sachsa i dodając, iż cprawda szczegółów "planu Balcerowicza" nie zna, to jednak słyszał o jego rezultatach i radzi szukać "alternatywnej drogi mniej niszczącej gospodarce". Prof. Klein wypowiedział się także o monetarystach, do których zalicza się Sachs, jak następuje:

— *... Nie wierzę w ich teorię. Stosują błędny opis funkcjonowania gospodarki... Potrzebny jest starannie dopracowany, analityczny system statystyczny, aby przedstawił politykę gospodarczą...*

Właściwie nie dodać, nic ująć. Wiadomo jednakże, że ani Sachs, ani ci

przez nie-Polaków, a w dodatku ludzi Polsce nieprzychylnych. Jest to zresztą szczególnie widoczne ostatnio, gdzie moda na pisanie o Polsce obiektywnie już minęła i teraz znów się pisze o niej z przekąsem, jeśli wręcz nie negatywnie, szczególnie uwypuklając rzekomy antysemityzm Polaków.

Co się tyczy 20-stronicowego artykułu wspomnianych autorów, to żenuje on swym dyletanctwem i aż dziw bierze dlaczego Solidarność i rząd Tadeusza Mazowieckiego nie przeświadcą facetów, a hołubią ich nadal, choć obaj oraz im podobni, uczynili sobie z Polski poletko doświadczalne dla swoich wielce podejrzanych "teorii" ekonomicznych. Doświadczenia te przypominają niektóre z tych, jakie przeprowadzali Niemcy na więźniach w obozach koncentracyjnych, chcąc ustalić ile wytrzyma organizm ludzki w sztucznie stwarzanych mu warunkach wyniszczającej vegetacji.

Stąd też omawianemu artykulowi poświęcam aż dwa odcinki, gdyż w jednym nie sposób się wypowiedzieć na zbyt wiele

kapitalizmu, swoiście pojętego socjalizmu (kraje skandynawskie) i właśnie "trzeciej drogi".

Pomijam w tej chwili już zupełnie dyskusyjną sprawę naśladowstwa Europy Zachodniej przez Polskę, ale jeśli już ma ona ją naśladować, to kogo konkretnie? Grecję czy Szwajcarię, Portugalie czy Szwecję, Hiszpanię czy RFN?

No cóż, tego nie możemy dowiedzieć się ani z Polski, ani tym bardziej od obu autorów.

Dруга sprawa, która niemal na wstępie już kole w oczy, to beztrioskie stwierdzenie, że "istnieją poważne możliwości szybkiej poprawy, stopy życiowej, jeśli kraje Europy Wschodniej będą w stanie pomyślnie dokonać przejścia od gospodarki centralnie planowanej do gospodarki rynkowej".

Prawda, autorzy są na tyle, chytry, że swoją wiarę w coś takiego uwarunkowali jednak słowami "jeśli pomyślnie", bo w tym właśnie problem, że tego rodzaju przejście

Z autorami zgadzam się jednak już w niemal następnym zdaniu, gdzie mówią, że Polska jest swego rodzaju laboratorium, na które zwrócone są oczy całej Europy Wschodniej i ZSRR (Sachsa i Liptona również, dodajmy od siebie). Uda się, czy się nie uda? A jak nie, to co?

Tak, to prawda, że z Polski, jak mówi świetny angielski znawca jej historii Norman Davies, nie tylko Pan Bóg zrobił sobie poletko, ale także Ziemiaństwo, z takimi typami jak Sachs i Lipton włącznie! Tylko po co nam to?! Po co inni mają eksperymentować na nas? Czy już nigdy nie wyleczymy się z naszej głupoty narodowej, że dla innych gotowi jesteśmy skakać w ogień?

Ale przejdźmy do następnej sprawy, bo tamta robi tylko przysłowiową złą krew.

Autorzy, podający się za doradców Solidarności, która oficjalnie nadal jest przede wszystkim związkiem zawodowym i ma oparcie wśród robotników wielkich zakładów, są jednakże dla niej bardzo nielojalni... Krytykują oni zupełnie otwarcie samorząd pracowniczy jako instytucję wymuszającą wzrost płac, co może być czymś dobrym dawniej, ale teraz "komplikuje zamiar rządu przekształcenia firm w towarzystwa akcyjne na wzór zachodni".

Akurat jest w tym wiele racji, ale czy tak właśnie powinni mówić doradcy Solidarności? Czy reprezentują oni związek zawodowy, czy też rząd, albo raczej sektor prywatny? Ciekawe, czy Lech Wałęsa z braćmi Kaczyńskimi wiedział o czym ich doradcy napiszą w poczytnym kwartalniku amerykańskim? Czy o taką popularyzację Solidarności im chodzi? Przecież samorząd pracowniczy był kiedyś niemal głównym żądaniem Solidarności wysuwanym pod adresem władz, a teraz ma iść na śmietnik historii?

O innych sprawach, między innymi zadłużeniu zewnętrznym Polski, przedstawionym w sposób uproszczony, strukturze zatrudnienia, czy energochłonności produkcji, nawet nie mówię, choć też wymagają one polemiki, ale kolejnej sprawy pominąć

ZDZISŁAW M. RURARZ

POLETKO JEFFREYA SACHSA

Cz. I

poruszonych tematów.

Najważniejsze może, to fakt kłamania przez autorów na wszelkie możliwe sposoby i nie usprawiedliwia ich ta okoliczność, że artykuł pisali w marcu br. i niektórych faktów towarzyszących reformie Balcerowicza mogli jeszcze nie znać. Ponadto, autorzy ujawniają niechcący (albo celowo) inną ważną sprawę, która była cprawda oczywista już od samego początku, ale nikt tego tak brutalnie nigdy nie powiedział. A ponieważ autorzy są dobrze wprowadzeni w koła rządowe, legislacyjne i biznesu w tym kraju, więc wiedzą co mówią. Do tej sprawy nawiałe szerzej w drugim odcinku

wcale nie musi być pomyślne.

Gospodarka polska bowiem, podobnie jak każdego kraju socjalistycznego, dziesiątkami lat kształtowała się tak, jak się kształtowała. Można na to psioczyć, ale takie są niestety realia i trzeba się z nimi liczyć. A główną cechą tych realiów są zdeformowane struktury podaży i popytu i wzajemne między nimi relacje. Usunięcie tych deformacji wymaga wielu lat i nawet należy wątpić czy coś takiego jest w ogóle możliwe bez masowej pomocy z zewnątrz. Ale nawet nie o to chodzi. Gospodarka polska, jak to wykazują rachunki symulacyjne wykonane w Państwowym Instytucie

"alternatywnej drogi mniej niszczącej gospodarkę". Prof. Klein wypowiedział się także o monetarystach, do których zalicza się Sachs, jak następuje:

— ... Nie wierzę w ich teorie. Stosują błędny opis funkcjonowania gospodarki... Potrzebny jest starannie dopracowany, analityczny system statystyczny, aby prowadził politykę gospodarczą...

Właściwie nic dodać, nic ująć. Wiadomo jednakże, że ani Sachs, ani ci, którym doradzał, takiego analitycznego systemu nie mieli, ale za politykę gospodarczą się wzięli... A Solidarność i rząd przez nią sformowany nadal zachwycają się Jeffreyem Sachsem, a ten doradza i doradza... Ciekawe, ile to wszystko kosztuje i kto mu płaci za te "cenne" porady, bo rozumiem, że nie jest on z Armii Zbawienia i nie działa gratis.

Potym niezbędnym i przydługim trochę wstępem, pora przejść do omówienia wspomnianego artykułu. Poruszył on wiele zasadniczych spraw, a ponieważ kwartalnik *Foreign Affairs* jest bardzo wpływowym pismem nie tylko w USA, a na całym Zachodzie, przeto nie jest obojętne co się tam pisze, zwłaszcza na tematy polskie. Te bowiem, jeśli abstrahować od Zbigniewa Brzezińskiego, prezentowane są z reguły

nie usprawiedliwia ich ta okoliczność, że artykuł pisali w marcu br. i niektórych faktów towarzyszących reformie Balcerowicza mogli jeszcze nie znać. Ponadto, autorzy ujawniają niechęć (albo celowo) inną ważną sprawę, która była co prawda oczywista już od samego początku, ale nikt tego tak brutalnie nigdy nie powiedział. A ponieważ autorzy są dobrze wprowadzeni w koła rządowe, legislacyjne i biznesu w tym kraju, więc wiedzą co mówią. Do tej sprawy nawiąże szerzej w drugim odcinku artykułu, ale teraz powiem tylko, że chodzi tu o pomoc zachodnią.

Polemiczne omówienie artykułu Sachsa/Liptona nie jest łatwe, gdyż porusza on, choć wielce powierzchownie i pokrętnie, zbyt wiele spraw naraz, których skwitowanie choćby jednym zdaniem rozdełoby niniejszy artykuł nie do dwóch, a do co najmniej pięciu odcinków. Stąd też do artykułu należy podejść wybiórczo i omówić tylko niektóre podniesione (lub opuszczone) w nim zagadnienia, a niektóre trzeba zwyczajnie sprostować.

A więc autorzy już na samym wstępie chwają, a jednocześnie kłamią, że Polska, Węgry i Czechosłowacja zdecydowanie odrzuciły eksperymentowanie z "trzecią drogą" pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem i wybrały drogę "ekonomicznych instytucji Europy Zachodniej".

Jest to zwyczajnie kłamstwo. Tylko Polska "skoczyła w rynek i prywatyzację", zaś ani Węgry, ani Czechosłowacja jeszcze tego nie uczyniły, choć ostatnio Praga zapowiada też jakiś "skok", ale jeszcze nie bardzo wiadomo jaki i kiedy będzie on wykonany. Natomiast Węgry, najdłużej eksperymentujące z reformą rynkową, są dość ostrożne, gdyż pierwsze kroki prywatyzacyjne zdążyły już wywołać skandal, z którego nie wiadomo co teraz wyniknie (chodzi o prywatyzację ongiś państwowego przedsiębiorstwa turystycznego Ibusz).

Co więcej, autorzy dość chytrze uchylili się od wyjaśnienia co rozumieją pod pojęciem "instytucji ekonomicznych" w Europie Zachodniej, która jest mozaiką

kształtowała. Można na to psioczyć, ale takie są niestety realia i trzeba się z nimi liczyć. A główną cechą tych realiów są zdeformowane struktury podaży i popytu i wzajemne między nimi relacje. Usunięcie tych deformacji wymaga wielu lat i nawet należy wątpić czy coś takiego jest w ogóle możliwe bez masowej pomocy z zewnątrz. Ale nawet nie o to chodzi. Gospodarka polska, jak to wykazują rachunki symulacyjne wykonane w Polskiej Akademii Nauk i Głównym Urzędzie Statystycznym, ma tak głębokie deformacje, że w momencie zbliżania się jej do poziomu produkcji choćby tego sprzed lat, pojawia się presja inflacyjna, której pokonanie wymaga wielkich nakładów modernizacyjnych i przystosowawczych, gdyż same tylko usprawnienia organizacji produkcji nie wystarczą. Tego rodzaju nakłady, nawet jeśli znalazłyby się na nie pieniądze i inne środki rzeczowe, wymagają niestety wielu lat. Dlaczego więc Sachs i Lipton kłamią, mówiąc o możliwości "szybkiej poprawy" stopy życiowej? Czy o powyższej wspomnianych sprawach nie wiedzą, czy też nie chcą wiedzieć?

Pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi i idźmy dalej, bo zaraz jednakże autorzy są sami ze sobą w sprzeczności, kiedy chwając "polski skok w gospodarce rynkową" dodają także, że reforma systemu podatkowego i prywatyzacja wielkich zakładów, niezbędny warunek powodzenia reformy, "będą obowiązkowo trwać dłużej", zaś zmiana profilu produkcji od przemysłu ciężkiego w kierunku lekkiego, usług i budownictwa nastąpić może "tylko w nadciągającej dekadzie".

A więc jak to ma być z tą szybkością? Osobiście uważam, że nawet dziesięciolecie, to okres zbyt krótki dla dokonania wspomnianych przeobrażeń, a tymczasem chyba nikt w Polsce takiego okresu nie uważa za krótki! Przypomnijmy zresztą, że "plan Balcerowicza" obiecał widoczną poprawę sytuacji już po sześciu miesiącach, bo taki okres jest istotnie krótkim, ale nie dziesięć lat!

sondowania i niekiedy niemal głównym żądaniem Solidarnośći wysuwany pod adresem władz, a teraz ma iść na śmietnik historii?

O innych sprawach, między innymi zadłużeniu zewnętrznym Polski, przedstawionym w sposób uproszczony, strukturze zatrudnienia, czy energochłonności produkcji, nawet nie mówię, choć też wymagają one polemiki, ale kolejnej sprawy pominąć nie mogę. Chodzi konkretnie o tzw. indeksację płac, która w czasie obrad "okrągłego stołu" wiosną ub. roku była jedną ze spraw czołowych i słusznie uważana była za zwycięstwo Solidarnośći.

No cóż, Sachs z Liptonem nie ukrywają, że wymuszona ongiś przez Solidarność indeksacja płac (chodzi o równoległy wzrost płac i cen), stała się potem głównym źródłem hiperinflacji.

W ten sposób więc, wytykają oni pośrednio nierozważność żądania indeksacji płac i nawet mają rację, ale tak właśnie mówili ongiś negocjujący przedstawiciele PZPR przy "okrągłym stole", a dziś, o ironio losu, identycznie mówią, Sachs z Liptonem! Ciekaw tylko jestem, czy akceptuje to także Lech Wałęsa i wytypowani przez niego uczestnicy "okrągłego stołu", bo to, co było ongiś cnotą, stało się dziś grzechem, a Solidarność zwyczajnie wystawiła na dudka tych wszystkich, którzy jej zaufali...

Zostawmy jednak te szpilki, którymi kłują Solidarność Sachs z Liptonem i przejdźmy do spraw poważniejszych, wg. autorów szumnie zwanych makroekonomicznymi. Chodzi im o to, że szalejąca w Polsce hiperinflacja (choć dziwnie przemilczają wpływ na nią wolnego rynku żywności wprowadzonego od 1 sierpnia 1989 r., a więc jeszcze przed objęciem rządów przez Solidarność), wynikała z deficytu budżetowego. Deficyt ten brał się m. in. także z wynaturzonych cen oraz subsydiów. Dla skończenia z tym stanem rzeczy, dokonano "wyzwolenia" cen poprzez zniesienie ich kontroli oraz subsydiów. Wolne ceny miały wskazać rentownych i nierentownych producentów, bo bez tego

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC
Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

A N A L I Z Y I O P I N I E

rozeznania nie może być żadnej sensownej reformy.

Jest to jednakże prawda ogólna, bo szczególnie jest inna, o czym zaczęto się wkrótce przekonywać, choć prawidłowych wniosków płynących z tych obserwacji jak nie było, tak nie ma.

Zniesienie kontroli cen i większości subsydiów, przy zachowaniu się starych struktur własnościowych, organizacyjnych oraz wynaturzeń podaży-popytowych, przy jednoczesnym ograniczeniu kreacji pieniądza oraz kredytu, z ostrym podrożeniem tego ostatniego i na dobitkę połączonego ze wzrostem podatków pod różną postacią, jak i kontrola płac, nie mogło spełnić nadziei Sachsa/Liptona. Nowe ceny nie miały nadal nic wspólnego z autentyczną wartością produktu, a nawet przeciwnie — uległy dalszym deformacjom ze względu na masę anomalii, jakie pojawiły się w gospodarce. Według Sachsa/Liptona bankrutować mieli najmniej rentowni producenci, a stało się odwrotnie i wiele przykładów wskazuje na to, że na krawędzi bankructwa stały najbardziej rentowne zakłady, o czym można napisać oddzielny artykuł. Prawda, Sachs z Liptonem piszą w innym miejscu, że "prawdziwa konkurencja rynkowa wymaga prawdziwego sektora prywatnego", ale chyba wiedzieli oni o tym, że takiego "prawdziwego sektora prywatnego" w Polsce nie było i jeszcze długo nie będzie, a jednak "skok w rynek" doradzali! Dlaczego? Ocknęli się po swoich radach, czy też od początku wiedzieli, że doradzają nieodpowiedzialnie, choć prawdę mówiąc mniej ich winię za to, niż tych naiwniaków, którzy im wierzyli...

Gwoli siśności, autorzy powołują się na to, że oni sami i czynniki gospodarcze w Polsce wiedziały o niedoskonałości rynku krajowego i stąd chciały się podeprzeć

konkurencją z zewnątrz, tj. poprzez liberalizację importu.

O sprawach zewnętrznych stosunków gospodarczych Polski w świetle reformy Balcerowicza, będzie mowa w następnym odcinku artykułu i stąd sygnalizuję tylko problem jako taki, nie rozwijając go w tej chwili. Niemniej jednak już w tym miejscu warto dodać, że import w I półroczu b.r. spadł aż o 31,1 procent, co znacznie osłabiło jego rolę jako konkurenta wobec producentów krajowych, pomijając już takie dziwolągi jak masowy import wódek, a nawet, choć w małej jeszcze skali, także mleka butelkowanego z Francji i serów arabskich, podczas gdy chłopi świnie karmią mlekiem, zaś sery krajowe jełczeją w sklepach ze względu na brak nabywców, jako że zbyt drogi dla nich...

Sachs/Lipton piszą także o sukcesach reformy i jako konkretny przykład podają... sprzedawanie bezpośrednio przez chłopów swoich produktów na ulicach miast!

Wierzyć się nie chce, że ktoś żyjący w USA może wypisywać takie bzdury. Nie chodzi tu nawet o estetykę naszych miast czy względy sanitarno-epidemiologiczne, ale o efekt finansowy tego rodzaju operacji, co jak na monetarystów jest wręcz niezrozumiałe. Chłopi bezpośrednio sprzedający żywność na ulicach miast odrywani są przecież od innych prac w gospodarstwie, a ponadto nie płacą podatku od tego rodzaju czynności handlowych. Istniejąca zaś sieć handlowa, prywatna, spółdzielcza czy państwowa, podatki takie musi płacić, a jeśli chodzi o tzw. dywidendę, najpoważniejszy dziś podatek od majątku trwałego, to musi ona być uiszczana bez względu na efekty finansowe przedsiębiorstwa. Ponieważ efekty te np. w przemyśle rolno-spożywczym i towarzyszącym mu handlu są słabe, m. in. dzięki

"konkurencji chłopskiej", to płatnicy dywidendy zalegają z płatnościami i w rezultacie cierpi na tym budżet państwa... Czy Sachs z Liptonem nie wiedzą o tym, albo nie mogli tego przewidzieć? Bo jeśli tego nie wiedzą, to co w ogóle wiedzą? Co to za doradcy od siedmiu boleści?

Na koniec tej części artykułu celowo zostawiłem dwie sprawy, które wręcz świadczą o złej woli autorów, albo nawet o ich aroganckim stosunku do narodu polskiego.

Otóż co się tyczy pierwszej sprawy, to oddajmy im głos:

— *O ile gospodarstwa domowe mogą mieć wrażenie uderzenia ich niższymi płacami realnymi, to jednakże faktyczny spadek ich stopy życiowej jest przesadzony w oficjalnych statystykach* (podkreślenie moje).

Przesadzony? Na jakiej podstawie pozwalają sobie oni na takie stwierdzenie? Mają własną sieć sprawozdawców statystycznych? Przecież prawdziwy spadek stopy życiowej jest z pewnością większy od oficjalnie podawanego! Zresztą na całym świecie, z USA włącznie, sprawy te są zaniżane i w rzeczywistości obraz sytuacji jest mniej różowy, niż to wynika z oficjalnych danych. Jednakże Sachs z Liptonem uważają inaczej. Mogliby sobie nawet tak uważać, ale pisząc o tym w takim piśmie jak *Foreign Affairs*, wyrządzają oni Polsce ogromną krzywdę, gdyż zatajają dramatyczny spadek stopy życiowej w imię "reformy rynkowej".

A propos, w USA, dla zlikwidowania deficytu budżetowego, wystarczyłoby zmniejszyć stopę życiową o ok. 3 procent. I nikt w tym kraju nie ma odwagi tego zrobić. Tymczasem Polakom radzi się zaciskanie pasa, które w tym roku, jeśli obecne trendy się zachowają, może zredukować ich stopę życiową aż o połowę, a przecież przed

kryzysem była ona już niższa niż w 1978 r.! Sachs z Liptonem nie chcą tego nawet słyszeć i wręcz podważają dane oficjalne! I to są doradcy Solidarności? Czy Lech Wałęsa nie ma jakiegoś brytana, żeby go spuścić na facetów? Czy dalej mają tak "doradzać"?

Druga sprawa, to podważanie głębokości recesji gospodarczej w Polsce (za którą obaj autorzy ponoszą olbrzymią odpowiedzialność). Znow bez żadnych danych na ten temat twierdzą zwyczajnie, że o ile w sektorze państwowym produkcja mogła spaść, to przecież ogólny spadek produkcji jest mniejszy ze względu na jej wzrost w sektorze prywatnym.

Na jakiej podstawie to twierdzą?

A jaka jest prawda? Ano taka, że w 1989 r. cały sektor prywatny miał udział w dochodzie narodowym wytworzonym w wysokości 20,4 procent, z czego na rolnictwo indywidualne przypadła połowa tego udziału, zaś na przemysł tylko 4,1 procent, budownictwo 2,9 procent i handel wewnętrzny 3,1 procent.

W chwili obecnej za wcześnie jeszcze mówić o ile spadnie produkcja rolna, a na ile wzrośnie produkcja i obroty sektora prywatnego w pozostałych trzech działach gospodarki. Prognozy CUP mówią, że produkcja tego sektora w przemyśle może być o 3 procent wyższa od ubiegłorocznej, choć takiej pewności nie ma. Ale nawet gdyby tak było, to jest to kropla w morzu w stosunku do spadku produkcji przemysłowej sektora państwowego aż o jedną trzecią! Czytelnicy *Foreign Affairs* tego jednak nie wiedzą, a Sachs z Liptonem zwyczajnie wprowadzają ich w błąd, pomniejszając rozmiary recesji w Polsce. Ale na tym nie koniec i o innych sprawach powiemy w następnym odcinku.